

11.06.2022

Katarzyna Przyborska
Redaktorka strony KrytykaPolityczna.pl

Historię pisze nam „Pan Historii” czy piszemy ją sami?

Rozdział o pracy organicznej nauczyciele przerobią pośpiesznie, w obawie, że nie zdążą zrealizować materiału poświęconego wojnom. Brakuje w programie historii społecznej, kobiet, mniejszości, gospodarczej, codzienności. A to ona pokazuje nam, że to, co robimy dzisiaj, ma znaczenie. Z Agnieszką Jankowiak-Maik, „Babką od histy”, autorką książki „Historia, której nie było”, rozmawia Katarzyna Przyborska.

Katarzyna Przyborska: „Przyjęty w 966 roku Chrzest (pisany właśnie tak, wielką literą) stał się początkiem historii narodu i państwa. Dziejów niezwykłych, trudnych, ale będących dowodem, że Pan Historii (wielką literą) kieruje ich bieg na właściwe tory”. To cytat ze wstępu do *Przewodnika po historii Polski*, wydanego w 2016 roku dla pielgrzymów katolickich na Dni Młodzieży w Krakowie, a teraz popularyzowanego jako podręcznik do historii dla dzieci z Ukrainy. W pani książce *Historia, której nie było* początek państwowości polskiej jest opisany zgoła inaczej.

Agnieszka Jankowiak-Maik: Polska historia jest długa i skomplikowana i wcale nie jest to historia Polski katolickiej od X wieku. Skoro Mieszko prowadził politykę zagraniczną na poziomie państwowym, była dyplomacja, były wojska, to oznacza, że państwowość w momencie chrztu była już rozwinięta, a nie spłynęła na nas razem z nim. A 966 rok oczywiście jest bardzo symboliczny, ale mówimy o chrzcie Mieszka, a nie całej Polski.

Po którym nastąpiły dwa stulecia buntów przeciw nowej religii, o których ja na przykład nie dowiedziałam się w szkole, tylko dużo później, czytając Marię Janion...

I to faktycznie bardzo krwawych buntów. Całkiem niedawno wyszła książka *Krzyżem i przemocą* Adama Ciocha o tym, jak w rzeczywistości wyglądała chrystianizacja. Mało pozostało źródeł z tamtego czasu, więc rekonstrukcja wydarzeń nie jest łatwa, wiemy jednak, jak to wyglądało w innych państwach, i luki możemy uzupełniać na podstawie analogii. Wiemy, że bunty tłumione były bardzo krwawo, ogniem i mieczem.

Czy to właśnie dlatego pozostało mało źródeł materialnych? Czy ślady poprzedniej, przedchrześcijańskiej kultury zostały zniszczone?

Dokładnie tak. Wraz z postępującą chrystianizacją niszczone i palono miejsca pogańskich kultów. Pozostałości dawnych obyczajów przetrwały jednak w kulturze do dziś, przykryte katolickimi rytuałami, opisane imionami świętych katolickich.

Niektóre przetrwały na wsi polskiej nawet do początków XX wieku, na przykład wampiryczne pochówki związane z wiarą w możliwość ożywienia zmarłych, czyli chowanie zmarłych z głową odciętą i złożoną w nogach, ze skrępowanymi rękami.

Sądząc po przytoczonym cytacie o dokonaniach „Pana Historii”, proces chrystianizacji trwa i nie oszczędza nauki?

Wrzucanie do podręczników czy dokumentów związanych z oświatą narracji katolickiej uważam za skandaliczne. Szkoła powinna być świecka. Narzucanie narracji ideologicznej, wybór określonych wydarzeń i podkreślanie ich wyjątkowej wagi to zabiegi należące do polityki historycznej. Oczywiście

prowadzona jest ona nie tylko w Polsce, bo historia jest bardzo wygodna dla polityków, którzy chcą narzucić społeczeństwu wygodną dla siebie narrację.

Czy to jest jeszcze historia, czy już zaczyna być mitologizowanie?

W polskiej szkole widzimy właśnie takie mitologizowanie historii. Ministrowi Czarnekowi, który nadzoruje zmiany w oświacie, wydaje się, że dzięki takiej uproszczonej, zmitologizowanej historii młodzież będzie bardziej katolicka, bardziej, jak on mówi, patriotyczna, choć ja bym powiedziała: nacjonalistyczna. Celem jest – o czym wspominał już kilka razy marszałek Terlecki – więcej głosów oddanych na PiS.

Czyli mitologizowanie faktów historycznych ma zniechęcać do zadawania pytań?

Myślę, że uproszczone przedstawianie pewnych faktów, gloryfikowanie konkretnych postaci historycznych i unikanie różnych odcieni i perspektyw ma przede wszystkim budować dumę narodową. Te mechanizmy są nam doskonale znane z historii. Jeśli nie ukazujemy różnych perspektyw, nie konfrontujemy źródeł, to łatwo stworzyć taki prosty, piękny obraz, z którego możemy być dumni. Tyle że on nie jest prawdziwy.

W książce wymienia pani, obok mitu chrztu Polski, spopularyzowanego – może się wydawać, że paradoksalnie – w czasie PRL, jeszcze bitwę pod Cedynią. Jaki mit karmiła?

W czasach PRL bitwa pod Cedynią miała uzasadniać polską obecność na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

Odzyskanych od Niemców.

To był ważny element polityki historycznej związanej ze zmianą polskich granic po drugiej wojnie światowej. No i rozdział w opowieści o odwiecznej wrogości między Polakami i Niemcami. Chrzest z kolei był dla Kościoła katolickiego w Polsce pretekstem do obchodów religijnych w komunistycznym państwie. Spór na linii państwo–Kościół w 1966 roku był spektakularny. Władze podkreślały świecki charakter państwowości, Kościół zaś ten religijny (wówczas opozycyjny do polityki państwa). Każdy miał w tym jakiś cel polityczny. Warto pokazywać te mechanizmy.

Czym będzie w takim razie historia? Po czym uczniowie mogą odróżnić ją od mitologii?

Etymologia słowa wskazuje na poszukiwanie czy dochodzenie do wiedzy. Ja lubię tę definicję, bo uważam, że praca z warsztatem historycznym uczy poszukiwania wiedzy, weryfikowania, myślenia krytycznego. Możemy się zastanowić, kto, dlaczego, jaki miał interes, dlaczego pisał tak, a nie inaczej o wydarzeniach, które obserwował albo o nich słyszał, bo perspektywa kronikarzy, którzy pisali o wydarzeniach pięćdziesiąt lat wcześniejszych, była przecież przez długi czas uznawana za podstawowe źródło historyczne.

Po to nam historia, żeby uczyć się myśleć krytycznie, wyciągać wnioski, przyglądać się teraźniejszości i myśleć o przyszłości.

We wrześniu pojawi się w szkołach nowy przedmiot – HiT, czyli historia i teraźniejszość. Wiadomo już, czym będzie?

Przedmiot HiT to pomysł ministra Czarńka. Dostępna jest już podstawa programowa. Widać tam przesunięcia akcentów. Dobrym przykładem tego jest sposób przedstawienia kwestii polskiej obecności w Unii Europejskiej. Wstąpienie do UE to jedno z najistotniejszych wydarzeń w polskiej historii najnowszej, ale zgodnie z podstawą programową mamy pokazywać młodzieży tylko wynikające z niego wady.

Czyli?

Na przykład pojawia się „nowa definicja” praw człowieka.

Jak to nowa?

Pan minister Czarnek jest oburzony tym, że dziś w kontekście praw człowieka mówimy chociażby o prawach osób LGBT+. „Spory ideologiczne” – tak to zostało w podstawie programowej nazwane. Ale w tym kontekście wymienione są też koszty polityki klimatycznej, „ekologizm”. Nie sam kryzys klimatyczny, ale właśnie koszty tej polityki. Młody człowiek według podstawy programowej nie ma samodzielnie ocenić, jakie są dzisiaj konsekwencje naszej obecności w UE, tylko ma wiedzieć, dlaczego jest źle.

Co w takiej sytuacji może zrobić nauczycielka historii i HiT-u?

Ja się staram zadawać pytania, zachęcam do dyskusji. Ulubioną przeze mnie metodą jest debata oksfordzka. Pozwala wytoczyć pełne spektrum argumentów i za, i przeciw, co pozwala rzeczywiście krytycznie przyjrzeć się tematowi. Staram się, żeby historia była pretekstem do kolejnych działań, które angażują młodzież: moi uczniowie tworzą gry planszowe, oparte na zagadnieniach historycznych, mapy myśli, prace projektowe, wywiady, reportaże... Tworzą coś swojego, ale jednocześnie opartego na wiedzy, na nauce.

Ilość materiału w podstawie programowej jest duża, ale panią kusi, by dopowiedzieć to, czego w nim brakuje?

Ja uczę w szkole średniej, jest rzeczywiście mało czasu, a jednocześnie mnóstwo tematów do zrealizowania. Ale dla mnie bardzo ważne było chociażby rozszerzenie wiedzy o walkę o prawa kobiet, więc moja młodzież dosyć dobrze zna ruchy feministyczne, zna osiem pierwszych polskich posłanek – albo posełek, jak mówiono wówczas.

Zdarza mi się rozszerzać zagadnienia o historię życia codziennego, czasem proponuję: pogadajcie z dziadkami, zróbcie wywiad, jak im się żyło w PRL-u, jakie mieli marzenia, i porównajcie je ze swoimi.

Staram się wprowadzać elementy historii lokalnej, różne. Kiedyś na przykład robiłam projekty dotyczące historii naszej szkoły albo drugiej wojny światowej w mojej okolicy. Powstały wówczas przejmujące reportaże robione przez młodzież i myślę, że świetnie to zapamiętali. Są ciekawe gry strategiczne osadzone w realiach drugiej wojny światowej, ale nie pokazują dramatu ludzi, więc ja korzystam też z takich materiałów jak wspomnienia świadków, na przykład kobiet, które przeżyły Auschwitz.

Żeby właśnie się nie wydawało nikomu, że wojna to jest taka fajna, męska gra?

Właśnie tak, dla mnie te wątki są bardzo istotne. Czyli na przykład w kontekście powstania warszawskiego trochę więcej rozmawiamy o ludności cywilnej, o dzieciach. Jest się z czym mierzyć. Młodzi ludzie mają już często wpojone, że patriotyzm to jest umieranie za ojczyznę...

Ale to jest trochę tak, przepraszam, w poprzek naszemu hymnowi, który każe nam żyć, bo póki my, póty i Polska.

Dokładnie tak. Ale przykładów, jak działać na rzecz kraju i nie umierać, jest w podręczniku znacznie mniej niż przykładów śmierci. Czasami jest jakiś tam podrozdziałik o pracy organicznej w zaborze pruskim, a to jest przecież ważny temat, uczy o rozwoju demokracji, społeczeństwa obywatelskiego...

Gdyby nie ta „praca organiczna”, czyli po prostu zaangażowanie obywatelskie, sieciowanie się obywateli w towarzystwa, organizacje, to zjednoczenia zaborów mogłoby wcale nie być. A gdyby legionistów nikt nie karmił, kiedy jechali na front, nie opatrywał im ran...

I nie szorował gaci, mówiąc brzydko, ale to też jest istotne, to nie mogliby walczyć. Oczywiście, dlatego też staram się podkreślać, że historia to nie tylko nazwiska dziesięciu polityków, którzy coś zrobili, i że nigdy sam polityk, choćby najlepszy, bez tłumów ludzi anonimowych i zapomnianych niczego by nie wskórał. Bez wysiłku, przemyślanej strategii, poświęcenia mężczyzn i kobiet nie byłoby i „cudu nad Wisłą”.

To określenie „cud” odbiera zresztą sprawczość i zasługę ludziom, spycha ponownie historię społeczną w cień, co znów na plan pierwszy wysuwa „Pana Historii”.

Zdecydowanie. W mojej książce pokazuję, skąd w ogóle wzięło się to pojęcie cudu, podrozdziła nazwałam nawet *Cud, nie wódz?*, żeby zastanowić się, kto jest autorem tego zwycięstwa. I okazuje się, że to na przykład polski radiowywiad, że to ofiarność społeczeństwa, że to dobry plan strategiczny. Nie chcę za dużo zdradzać!

Historii społecznej bardzo brakuje, a także historii gospodarki, domu rodzinnego, nauki. Większość nauczycieli i tak te tematy pomija na lekcjach, w obawie, że nie zdążą zrealizować materiału poświęconego historii wojen i polityki.

Dziś, w kontekście wojny w Ukrainie, słysząc często, że „historia do nas wróciła”, że „żyjemy w momencie historycznym”, co mnie trochę irytuje, bo właśnie zawraca nas do tego patrzenia na historię przez pryzmat przelewania krwi, zniszczenia. A to codzienne budowanie, to co to jest? Jakaś przerwa między jednym epizodem historycznym a drugim, jakiś beczas?

Pełna zgoda. Wojny też stają się cezurami. To takie uderzające, jak jeszcze niedawno mówiliśmy „przed wojną” w kontekście drugiej wojny światowej.

Jednocześnie mam wrażenie, że wojnę w Ukrainie opisujemy już nie tylko jako ruchy wojsk, ale właśnie bardziej społecznie, przez doświadczenie uchodźców, które widzimy i którego nie lekceważymy, przez aspekt przemocy seksualnej, która towarzyszyła wszystkim wojnom, ale była tabuizowana... Coś się zmienia?

Wydaje się, że tak, że historia tych zwykłych ludzi staje się pewnym trendem. Mnie to bardzo cieszy, bo ona jest bliższa, pokazuje kontekst, pokazuje też, że to, co robimy dzisiaj, ma znaczenie.

Z czego ta zmiana może wynikać? Czy z tego, że coraz więcej kobiet zabiera głos?

Być może to właśnie widzimy...

Kiedy delegacja kobiet spotkała się z Piłsudskim w sprawie przyznania kobietom praw wyborczych, on pogroził palcem, zastrzegając, żeby od razu prohibicji nie wprowadziły. One tymczasem właśnie prohibicję postulowały. I to też jest ciekawe, że kiedy kobiety wchodziły do przestrzeni publicznej, do polityki, co widać też w krajach skandynawskich, to zwracają uwagę na kwestie polityki społecznej, praw kobiet, dzieci, właśnie uzależnień. Alkoholizm po pierwszej wojnie był powszechny, było dużo uzależnień wśród dzieci, wiązał się z tym też problem przemocy domowej. Dlatego działaczki, które dzięki pracy w organizacjach społecznych miały świadomość skali i wagi tego zjawiska, postanowiły się tym tematem zająć systemowo.

Tak być może i teraz zmienia się perspektywa: nabierają znaczenia inne wartości, przestają się liczyć tylko te patriarchalne, związane ze zdobyciem za wszelką cenę władzy.

We wstępie do swojej książki zauważyła pani, że najczęściej występującą kobietą w historii polskiej jest Matka Boska.

Nie dziwię się, że młodzi ludzie nie lubią się tego uczyć, a tym bardziej młode dziewczyny, nie dlatego, że się nie interesują polityką, ale dlatego że one widzą, że to jest niepełna historia i że nie mają z kim się w tej przeszłości utożsamiać. A mogłyby, bo były polityczki, naukowczynie, działaczki społeczne. Nie przeczytamy o nich w podręcznikach i to jest nie fair.

Jak pani – znając uczniów – ocenia szanse tych zabiegów mitologizujących historię? Kupią to czy raczej pomyślą sobie „co za bzdury nam tu wciskają”?

Dostęp do informacji jest bardzo szeroki, więc mają gdzie dowiadywać się więcej, pytanie, czy im się będzie chciało. Jest duża część bardzo zaangażowanej młodzieży, obserwuję zryw skupiony na przykład wokół Młodzieżowego Strajku Klimatycznego, praw ucznia, Stowarzyszenia Umarłych Statutów... Są młodzi ludzie biorący sprawy w swoje ręce. Czy to jest typowy obraz polskiego nastolatka? Nie wiem. Myślę, że niekoniecznie. Można uczyć inaczej, ale bardzo wiele zależy po prostu od nauczyciela, nauczycielki, a ci są różni.

Czyli takie naciski ideologiczne będą sprawiały, że szkoła nabierze dwóch prędkości? Że ci, który już są ciekawi, będą ciekawi jeszcze bardziej? Im więcej treści będzie im zgrzytać, tym bardziej będą szukać swoich dróg? A będzie część, która po prostu spowolni, bo treści, które się podaje do wierzenia tak jednostronnie, są nużące?

„Przymulające”. Tak, to będzie po prostu kolejna lekcja do odsiedzenia. Polska szkoła nie powinna tak wyglądać. Nauczycielstwo to wolny zawód, ale lęk, presja są coraz większe. Wprowadzane przez ministra Czarnka zmiany idą w kierunku totalnej kontroli, jakiegoś aparatu przymusu. Ale wciąż to od nas zależy, kto jak się czuje na naszej lekcji, jak rozłożymy akcenty.

Kilka lat temu zadałam sobie pytanie, czego ja chcę od moich lekcji, i doszłam do wniosku, że chcę, aby moja młodzież rozwijała kompetencje. Tego się trzymam, każda lekcja jest projektowana pod to, by dawać konkretne kompetencje. Wprowadziłam na przykład analizę SWOT, nastawioną na pokazanie mocnych i słabych stron, wywodzącą się z biznesu, elementy dramowe, żeby przeżywali, odczuwali, żeby pracowali w zespole, żeby właśnie myśleli krytycznie, żeby tworzyli.

Potrzebna nam teraz nowoczesna edukacja, chociażby spojrzenie na historię mniejszości, kobiet, dzieci, grup wykluczonych. Na to się nakłada edukacja historyczna dla edukacji globalnej, prawnoczołwieczej, europejskiej.

Natomiast rzeczywiście mam wrażenie, że zwłaszcza w ostatnich latach, odkąd do władzy doszedł PiS, historia jest mocno zawłaszczona przez prawicę i faktycznie przekaz jest nawet nie tyle patriotyczny, ile nacjonalistyczny.

Czy nauczyciele się jakoś przed tym bronią, sieciują się, doradzają, jak sobie w takie sytuacji radzić?

Jest różnie. Ważne, żeby pamiętać, że nauczycielka, nauczyciel mogą prowadzić lekcje w zgodzie ze swoim sumieniem, mogą krytycznie przyglądać się źródłom, które są w podstawie programowej.

Nauczyciele w swoich grupach na social mediach dzielą się różnymi praktykami, ale czy to się przekłada na jakiś taki większy opór i większe dyskusje? Moim zdaniem nie, ale może po prostu tego nie widzę, bo z braku czasu rzadko bywam w tych grupach. Sama staram się jednak mówić o tym, jak można uczyć historii, na webinarach czy szkoleniach, które prowadzę, i wychodzą z tego ciekawe dyskusje. Wiele osób zgadza się, że ta perspektywa jest ciekawa, fajna i potrzebna, i przede wszystkim bardziej obiektywna.

„Pracę organiczną” pani uprawia. A czy padają w czasie szkoleń pytania o to, co zaproponować uczniom z Ukrainy?

Teraz na grupach nauczycielskich wszyscy pytają o cokolwiek dla uczniów, uczennic z Ukrainy, nie tylko o to, co można proponować na lekcjach historii. Organizują nie tylko pracę w klasach, do których doszły dzieci z Ukrainy, ale i często zeszyty, książki, pomoc dla nich. Ta broszurka, o której mówiłyśmy na początku rozmowy, w kontekście polsko-ukraińskich relacji, nie jest, delikatnie mówiąc, wzorcowa. Żli Kozacy, Wołyń i tyle – bez wycucia, wrażliwości nauczyciela to będzie trudne.

A nauczyciele są totalnie zmęczeni, kolejne pomysły ministra Czarnka, walka o godne wynagrodzenia, inflacja na poziomie 12 procent – nałożyło się tyle już tym nauczycielom na głowę, że nie mają siły, żeby skupić się na kolejnych wyzwaniach.

Agnieszka Jankowiak-Maik (Babka od histy) – nauczycielka historii, twórczyni popularnego fanpage’a Babka od histy, wiceprezeska fundacji Muzeum Historii Kobiet, autorka wielu artykułów na portalach Ciekawostki Historyczne i Twoja Historia. Wielkopolska Nauczycielka Roku 2021, laureatka nagrody im. Ireny Sendlerowej „Za naprawianie świata”, medalistka Wolności Słowa Fundacji Grand Press. Autorka książki *Historia, której nie było* wydanej w 2022 roku przez Wydawnictwo Otwarte.